

Wielka Draka o Motyla...

...bądź też

Fantastycznie Baśniowa i Całkiem Bajeczna Przygoda Derpy i Flitter

[\[oryginał\]](#)

autor: adcoon

przekład: aTOM

korekta: Jacek Hożejowski tudzież JeT.Wro (radosny mamut o wektorze [0, Wieczna Kraina Rozpusty na Wenus], SŚCh, APU, OiPPontiMax, KPUiŚ)

Siedzi mały kucyk koło mostku. A na imię, na imię ma Derpy. Ona często siedzi sobie właśnie tam, sama i bez nikogo. Mówię wam, ona siedzi tam taka sama i bez nikogo, siedzi na dróżce do Ponyville, gdzie mijam ją zawsze w południe. Na jej zadku są bąbelki - biedny kucyk ma bąbelki na zadku - ale najdziwniejsze w tym wszystkim, mówię wam, najdziwniejsze są jej oczy, którymi patrzy, jak tak siedzi. Każdym z nich patrzy tak uważnie, a ich złote tęczówki zwrócone są w różne strony, tak jakby Derpy bardzo, bardzo chciała zobaczyć jednocześnie wschód i zachód słońca, tańczące ze sobą księżyc i słońce, promienie słońca w blasku księżyca.

Co takiego ona widzi, że uśmiecha się przez to tak słodko i promiennie? Chciałabym wiedzieć, och, jakże bym chciała. Każdy kucyk wie, że ona trochę dziwna jest, ale możecie pytać ile chcecie: żaden nie wie, co takiego widzi ta klaczka, kiedy tak siedzi sama i bez nikogo.

Możecie nazywać mnie Flitter, bo takie jest imię, którym mnie nazywają. Flitter. Widzicie te owady na moim zadku? Ja je zbieram, o tak, taka jest praca moja. Flitter szuka, Flitter chwytą, Flitter upewnia się, że każdy mały, skrzydlaty owad znajdzie się w atlasie, ładnie sprasowany i ładnie opisany. Dlatego chodzę codziennie na te pola i do tego lasu. Bo tam mieszkają wszystkie małe, skrzydlate owady, a ja muszę je wszystkie znaleźć. O tak, znaleźć je i poznać muszę.

Ale jeden mi dzisiaj się wymknął. Jeden mi wymyka się codziennie. Nazywam go... Bajecznie Nieśmiałym Bajkowym Lotnikiem, bo bardziej jest nieśmiały niż sama Fluttershy. Fluttershy - och, tak bardzo nieśmiała - powiedziała mi kiedyś, że widziała motyla, którego mi opisała. Ja nigdy nie widziałam takiego motyla jak ten, którego mi opisała. Ale znajdę go i złapię! I mój ci on będzie.

Derpy dzisiaj znowu siedzi tak na dróżce, z zadkiem przyciśniętym mocno do ziemi i oczami skierowanymi na coś, co tylko ona widzi. Jej małe ucho drga uroczo, gdy na jego czubku siada perłowiec malinowiec. Ale motylek jest wytrwały, o jakże wytrwały, i trzepocząc

swoimi skrzydełkami okrąża głowę kucyka, żeby usiąść na jego blond grzywie. Może zapytam, czy Derpy nie widziała przypadkiem mojego bajkowego lotnika, tak bajecznie nieśmiałego.

Nie chcę przestraszyć biedactwa - bardzo nie chcę tego biednego kucyka przestraszyć - więc idę powoli drogą do niego. A Derpy cały czas siedzi, sama i bez nikogo, aż w końcu ja przed nią stoję. Wątpię, że widziała, jak podchodziłam, ale uśmiecha się i macha do mnie.

- Cześć Flitter - mówi, patrząc jednym oczkiem na mój nos, a drugim w niebo.

Zastanawiam się, czy może nie mam czegoś na nosie i przecieram go, przecieram go kopytkiem.

- Cześć, Derpy - mówię. Co innego mogę powiedzieć? A potem pytam: - Mogę usiąść koło ciebie?

A ona odpowiada, mówię wam, odpowiada mi tak:

- Nie.

Mówię wam, powiedzieć wam muszę, tego się nie spodziewałam. Jestem trochę zaskoczona, a ona patrzy na mnie i uśmiecha się, uśmiecha się tak pięknie.

- Tam przecież siedzi Bąbelek. Możesz usiąść po lewej stronie - mówi mi, klepiąc kopytkiem kawałek ziemi po prawej.

Nawet o to nie pytam. Mówię, że ona ma coś z główką - coś z jej główką nie tak jest - ale mimo to jest dobrym kucykiem. Okrążam ją, siadam po prawej stronie i patrzę, właśnie tak, patrzę przed siebie, na tę samą dróżkę, na którą codziennie patrzy Derpy. Ale ja widzę tam tylko dróżkę i niebo, i las. Pytam więc, pytam o to, co chciałabym wiedzieć:

- Na co tak patrzysz, Derpy? Siedzisz tu zawsze przez prawie cały dzień, sama i bez nikogo. Nie nudzi ci się?

Klacz chichocze jak mały żrebaczek. Och, czyż nie jest słodki ten jej śmiech?

- Głupiutka, nie jestem sama. Bąbelek ze mną siedzi, racja? - ćwierka wesoła do powietrza po jej lewej stronie i gładzi je kopytkiem, jakby gładziła jakiegoś zwierzaka po główce.
- Grzeczny Bąbelek.

Śmieję się sama z siebie i śmieję się, bo jestem głupiutka. Muszę być bardzo głupiutka, choć sama nie wiem, dlaczego. Ale smutny jest kucyk, który nie potrafi się śmiać z samego siebie.

- Oczywiście, ale jestem głupiutka - mówię. - Na co więc ty i... Bąbelek się patrzycie?

- Patrzymy na kłusy - odpowiada jakże słodko, jakby to słowo było tak zrozumiałe, zrozumiałe samo w sobie. - Obserwujemy je codziennie, żeby mieć pewność, że nie wyjdzie z nich nic, co nie powinno.

Czuję się, przyznaję, czuję się zaskoczona. Zaskoczona się czuję jej zagadkowymi słowami i uroczym spojrzeniem.

- Kłusy? - pytam, bo jedyne, co mi pozostało w tej sytuacji, to pytać.

- No wiesz, ścieżki. Kłusy - wyjaśnia pegaz, z wielką cierpliwością i uprzejmością wielką.
- Ale ty ich pewnie nie widzisz. Bąbelek i ja je widzimy, i to dlatego musimy tu siedzieć i je obserwować. Bo większość kucyków nie potrafi. A to naprawdę bardzo ważne, żeby je obserwować.

- Och - mówię. Mrużę oczy i patrzę na dróżkę, ale ona niczym się nie różni od innych drózek. Ma żwir, ma kamienie i ślady kół, ma krzaki po bokach i trawę, i kwiatki od czasu do czasu. Tutaj jest dużo dróg. Ta wygląda tak samo, jak ta na drugim końcu miasteczka. Tak właściwie to chyba jest nawet ta sama droga? Tyle, że ta tutaj prowadzi z Ponyville do Białogrzywej Kniei i Los Pegasus, a tamta w drugą stronę. W końcu każda droga prowadzi w dwie strony, mawiają.

- Aha - mówię dalej. - A może widziałas tu jakieś motyle?

Derpy posyła mi jeden ze swoich och-jakże-uroczych uśmiechów.

- Tak! Tam jest jeden - woła dumnie i pokazuje na czarną plamkę na niebie. Och, nie jest trudno, wcale nie jest trudno dojrzeć małego, skrzydlatego owada, na którego pokazuje. - Siedzą na krzakach i na mojej głowie. Czasami mnie łaskoczą.

Przykładam kopytko do czoła, żeby kopytkiem zasłonić oczy przed słońcem.

- Ach, tak. To bielinek rzepnik. Łata ich tu całkiem dużo - wyjaśniam. Bo ja znam wszystkie małe owady, wszystkie je znam.

- Tak się nazywa? - Derpy nadal spogląda na dwie różne części nieba, a na żadnej z nich nie ma żadnego motyla. - Dziwna nazwa. Nie jest ani biały, ani mały, ani podobny do rzepy. Raczej wielki i niebieski.

Mówię wam, jestem coraz to bardziej, ale coraz to bardziej, zdumiona moją zezowatą towarzyszką.

- Aha - to wszystko, co jestem w stanie powiedzieć. Rozglądam się więc, szukając innych motyli, które może widzi moja towarzyszka. Nie ma żadnych, a tym bardziej żadnych niebieskich. Zaczynam się zastanawiać, czy Derpy w ogóle może mi pomóc, ale pytam dalej z nadzieją, bo ja zawsze mam nadzieję. - Szukam pewnego wyjątkowego gatunku motyla - zaczynam.

- U-hu - mówi Derpy, patrząc z zainteresowaniem swoimi oczami na wszystko poza mną, wzrokiem tak niewinnym.

- Tak. Jest bardzo duży. Gdy rozłoży w całości skrzydła, to jest wtedy wielkości twojej głowy - tłumaczę i próbuję pokazać, przy użyciu kopytek próbuję, jak wielki może on być. - I jest bardzo jasny i barwy, w kolorze złota, pomarańczy i żółci - tłumaczę dalej, a Derpy ma na twarzy zdziwiony wyraz. - A na środku skrzydeł ma dwie duże, czarne plamy, przypominające oczy, więc kiedy leci, to wygląda to tak, jakby... mrugał.

Derpy patrzy się na mnie dziwnie. Och, bo przecież dziwna musi być dla niej moja opowieść, o mrugających motylach i czarnych oczach. Ale wtedy mówi mi, mówi mi tak:

- Masz na myśli Królową Chochlików?

Drapię się w głowę, mocno się drapię.

- No... ona faktycznie może być uznawana za królową. Bo jest wielka i ładna. Dlaczego pytasz? Widziałas ją? - Spoglądam na pegaza jakże ufnie, jakże gorliwie.

- Dlaczego jej szukasz?

Jej? Hmm, no cóż...

- Fluttershy powiedziała mi, że widziała nie tak dawno bardzo dziwnego motyla. A ja zbieram motyle. - Waham się na chwilę przed dodaniem, dodaniem wraz z uśmiechem, który mówi, że nie zwariowałam: - Powiedziała, że wyglądał jak mały kucyk ze skrzydełkami i że szybko zniknął, jak go tylko zobaczyła.

- Fluttershy widziała Królową Chochlików? - Derpy sprawia wrażenie zdezorientowanej, a potem zdenerwowanej. Nie wiem czemu, nie wiem. To tylko motyl. Pewnie, jasne, że jak ja słyszę o jakimś nowym motylu, to jestem podekscytowana, ale żaden inny kucyk nie podziela mojej pasji, o nie.

Tym bardziej się dziwię, mówię wam, dziwię się tym bardziej, kiedy pegaz podskakuje szybko w górę.

- Jak ona mogła się wydostać? Musimy ją znaleźć! - Obraca się i patrzy na mnie, patrzy

tak, jak tylko Derpy potrafi się patrzeć. - Gdzie Fluttershy ją widziała?

- Niedaleko jej chatki - odpowiadam, nadal w szoku, w lekkim szoku. - Mogę cię tam zabrać.

Ale Derpy już zaczyna biec, i biegnie bardzo szybko. Ruszam za nią, machając skrzydłami najmocniej jak potrafię, żeby ją dogonić. Bo ona bardzo szybko biega.

Widzę w oddali chatkę Fluttershy, i widzę pędzącą z przodu Derpy, pędzącą jak wiatr. Chatka wygląda na pustą, więc Fluttershy pewnie nie ma w niej. Pewnie jest gdzieś z przyjaciółkami, na obiedzie albo czymś takim, czymś fajnym, bardzo fajnym. Obiad też byłby fajnym pomysłem, bardzo fajnym, ale póki co muszę biec i biec, i biec tak jak... o, Derpy się zatrzymała i włożyła głowę w krzak.

Grrr, grrr! To warczy mój brzuch, a nie śpiący w krzakach niedźwiedź, choć jesteśmy w ogródku Fluttershy, a tu nigdy nic nie wiadomo. Ciekawe, czy Cloudchaser miałaby ochotę potem pójść na pizzę.

W końcu doganiam Derpy. Teraz muszę tylko złapać oddech, bo on mi ucieka nawet szybciej niż ona!

- Fluttershy - dyszę - powiedziała, że widziała - i sapię - motyla z tyłu... domu. - Naprawdę popracować nad kondycją muszę. Rainbow Dash przegoni mnie do Baltimare i z powrotem, jak się dowie. Moc skrzydeł to mi chyba nawet spadła. Cloudchaser mówi, że to przez pizzę, ale co ona może o tym wiedzieć? Wymądrza się, mówię wam, bo bierze lekcje jogi, jest taka hipergibka i cały czas trenuje.

- Mogę ci - słodki oddechu mój! - pokazać, gdzie dokładnie.

Derpy cała w krzaku już zniknęła, razem z ogonem. Słyszę dużo szelestu i wiercenia się, a potem widzę znowu jej głowę. A na jej głowie grzywa, a w grzywie pełno liści i gałązek. Biedaczka będzie miała problem naprawić tę fryzurę.

- Tak - mówi krótko, wychodząc z krzaka. Dziwny jest z niej kucyk, bardzo dziwny.

Biegniemy więc szybko na drugą stronę chatki, i pokazuję jej to samo miejsce, które mi pokazała Fluttershy. A miejsce to jest zaraz za kurnikiem, za stadem kur, tam w tych krzakach i drzewkach Fluttershy zobaczyła tego dziwnego motyla. Tego samego motyla, którego Derpy Królową Chochlików nazywa, a którego ja Bajecznie Nieśmiałym Bajkowym Lotnikiem nazywam.

Derpy zaczyna szukać w krzakach. Węszy dookoła, z nosem przy ziemi węszy i z oczami rozglądającymi się na boki. Wygląda trochę jak pies, jak pies z oczami obracającymi się dookoła jak pies w kałuży. W końcu mogę znowu normalnie oddychać i mogę też zadać pytanie, pytanie, które jest najbardziej palącym mnie ze wszystkich pytań:

- Co ty robisz, Derpy?

- Szukam kłusu - odpowiada mi wewnątrz krzaka. Nigdy nie widziałam żeby jakaś klacz, albo ogier zresztą też, kłusował w krzaku, więc czemu w tym krzaku miałby być kłus? - Musimy go znaleźć, zanim Królowa użyje go, żeby uciec razem ze swoimi wszystkimi małymi, złośliwymi chochlikami.

Małe, złośliwe chochliki, tak? Idę za Derpy, kiedy ta wychodzi z krzaka i zaczyna chodzić dookoła kurnika, głowę nisko trzymając i ziemię bacznie obserwując.

- Masz na myśli takie chochliki, jak w baśniach dla żrebaków?

Derpy nagle wybiega w przód, i do góry, po drewnianej desce prowadzącej do kurnika, i wsadza głowę do środka. Słyszę nerwowe gdakanie kur, zaskoczonych pewnie tym, że w ich domku nagle się pojawił pegaz.

- Aha! - krzyczy głośno, siejąc niewielką, kurczakową panikę. Oglądam w milczeniu, zdziwiona i milcząca, jak Derpy wyciąga głowę pełną piór z kurnika. - Jest tutaj! Sprytnie. Królowa Chochlików wyszła przez kurnik! - woła głośno, jakże głośno.

Nim daję radę zaprotestować, moja głowa ląduje w kurniku. Nic nie widzę, poza dziko latającymi kurami, piórami, sianem i jajkami. Wszędzie pióra, siano i jajka. Czyli to, co zwykle można znaleźć w kurniku. Nie licząc kur, rzecz jasna.

- Um, Derpy? Ja tu nic...

- Patrz uważnie na sam tył kurnika - odpowiada moja towarzyszką, kierując znowu moją głowę tak, abym patrzała na sam tył kurnika. Ale nie jest to łatwe, kiedy dookoła ciebie latają kury.

- Derpy, co niby... - zaczynam. A potem moje policzki ściskają dwa kopytka i jeszcze bardziej naciągając moją głowę do przodu. - Co ty robisz? - pytam. To musi dziwnie wyglądać, jak tak stoję z głową w kurniku Fluttershy, z głową ściskaną przez dwa kopytka.

- Zmruż oczy - rozkazuje mi szary kucyk. - Zmruż oczy i patrz na wprost. Staraj się patrzeć na prawo i za ścianę.

- Że co?! - mruczę niewyraźnie przez ściśnięte policzki. Jak mam patrzeć na wprost i na

prawo równocześnie? Już nie mówiąc o tym, że nie wiem, jak mam patrzeć za ścianę. Moja grzywa robi się cała poplątana, a kawałek rozczochranych włosów łaskocze mnie w nogę. A przynajmniej mam nadzieję, że to kawałek rozczochranych włosów, a nie wielki, włochaty pająk. Tak jest, taką właśnie mam nadzieję!

To nie działa, mówię wam, nic-a-nic. Nie wiem, co ona chce, żebym zobaczyła w taki sposób. W taki sposób nie dałabym rady zobaczyć stodoły, nawet jakby podeszła tuż do mnie i się przedstawiła. Ale masz ładną ścianę, Pani Stodoło.

- Derpy, to jest głu...

I wtedy Derpy uderza mnie w głowę. Kopytkiem mnie uderza, całkiem mocno, prosto w środek mojej pięknej główki. No i leżę teraz przez to na ziemi, a na moją grzywę wskakuje kura. I zaraz potem zeskakuje, kiedy stękam i wywracam oczami. Moje oczy wywracają się, obracają jak kula do kręgli i nagle, tak, już widzę!

Słodka, Najśłodsza Celestio!

Słodka, Najśłodsza Matko Celestii!

- Widzisz już? - pyta wesoło Derpy. Ale nie słyszę jej do końca, bo zbyt zajęta jestem gapieniem się na to, na co się gapię. Na co ja się tak w ogóle gapię? To coś jakby dziura, na samym środku ściany. Na pewno nie było jej tam wcześniej. Na pewno. Jak bum-cyk-cyk. I na pewno nie widać przez nią krzaków, które rosną za kurnikiem. Nie-e. Widać za to ścieżkę biegnącą przez las złożony z ogromnych grzybów. Ale to przecież niemożliwe.

Boję się, że jak się poruszę albo mrugnę, to wszystko zniknie, a ja będę potem się do końca życia zastanawiać, czy to był tylko wytwór mojej wyobraźni czy może sztuczka światła. Albo skutek tego, że Derpy mi przywaliła. Tak, to jest możliwe.

Pegaz w końcu puszcza moją głowę. Na pewno mrugnęłam, ale nadal widzę przed sobą ten dziwny widok: na tylnej ścianie kurnika jest dziura, a za nią ścieżka pośród grzybowego lasu.

- Derpy, co tu jest grane? - pytam, bo to dobre pytanie jest. Spróbujcie sobie wymyślić lepsze pytanie, mając głowę włożoną w magiczny kurnik, prowadzący do tajemniczego i dziwnego świata grzybów. No dalej, spróbujcie.

- Widzisz to! Widzisz! - Derpy podskakuje w górę i w dół. Nie wiem, czy to dlatego, że jest szczęśliwa, czy dlatego, że jest... no, Derpy. - To pewnie przez ten klus przeszła Królowa Chochlików.

Ciekawe, co by powiedziała Fluttershy, jakby się dowiedziała, że w jej kurniku jest

przejdzie do innego świata. Bo ja zaskoczona tym jestem, zaskoczona do granic możliwości. Wyciągam głowę z kurnika i z powrotem na świeże powietrze. Odwracam się i spoglądam na... Derpy, o rany, prawie cię nie poznałam. Jej oczy patrzą się na mnie, dacie wiarę? Oba, naraz, na mnie. Ale to nie jest najdziwniejsze, o nie. Najdziwniejsze, mówię wam, najbardziej dziwne w caluśkim świecie jest to, że jej oczy się tak jakby świecą i... Wiecie co, to jednak nie jest nawet w połowie tak dziwne, w ćwierci nawet, jak kolejna dziwna rzecz. Bo najdziwniejsza, i tu już pewnoś mam, w tym wszystkim jest ogromna, świecąca się płaszczka, która pływa w powietrzu - tak jest, pływa w powietrzu - obok pegaza, bulgocząc śmiesznie.

Musiała mi przywalić mocniej, niż myślałam. Staram się zachowywać spokój, bo jak już wiesz, że zaczynasz wariować, to równie dobrze możesz robić to spokojnie.

- Czy... to jest Bąbelek? Ta, um, wielka, latająca ryba?

- Tak - odpowiada Derpy, jakby to była zupełnie normalna rzecz. Choć może nawet tak jest. Może jeszcze nawet nie zaczęło się tu robić dziwnie. Derpy podlatuje za latającą rybę i popycha ją, prosto na mnie ją popycha.

- To jest Flitter, Bąbelku. Przywitaj się z nią!

Chwytam rybę za płetwę i witam się. Chyba jest zadowolona, ale nic nie mówi, jak to ryba. Po kilku sekundach orientuję się, że dalej trzymam ją za płetwę i pewnie głupio przy tym wyglądam. No to puszczam i zachowuję się, jakby nic się nie stało.

- Więc... - zaczynam mówić i zaczynam się rozglądać. Przynajmniej ogródek Fluttershy wygląda mniej więcej tak, jak zwykle. To ci ulga, mówię wam, ogromna ulga. Choć z drugiej strony, trochę się rozczarowana czuję. W porównaniu z grzybowym lasem, i Derpy, i jej latającym zwierzątkiem, chatka Fluttershy wygląda nudnie. - Czy ja zwariowałam, Derpy? Zwariowałam przez to, że mnie uderzyłaś?

Klacz wygląda na przerażoną pytaniem.

- Nie, Flitter. Nigdy bym cię nie skrzywdziła - zapewnia mnie, a ja sobie nagle przypominam, jak kiedyś zniszczyła ratusz, albo wywołała u Rainbow Dash wstrząs mózgu, i to nie raz. Mówię, że Derpy to latająca katastrofa. Ma dobre serce, i miła jest, i koleżeńska, ale mimo to jest też latającą katastrofą. Najwyraźniej nie zwracając uwagi na to, o czym myślę (za co jestem bardzo, bardzo wdzięczna) mówi dalej: - Stałaś się normalna.

- Stałam się... normalna... - wypowiadam powoli.

- Tak - powtarza za mną cierpliwie, o jakże cierpliwie, Derpy. - Bardzo mało kucyków może zobaczyć świat chochlików. Ale pomyślałam, że ty będziesz mogła, i nie myliłam się! - Pegaz prawie świeci się z radości, świeci się jak złoto, i klaszcze kopytkami. - Jesteś trochę

inna, ale tylko trochę.

Powinnam się za to obrazić, czy nie? Sama już nie wiem...

- A... - Nie mogę oderwać oczu od tej latającej płaszczy. - A ty?

Cała jej radość nagle znika i teraz klacz wygląda smutnie i szaro, jak deszczowy dzień.

- Chochliki zabrały mnie, kiedy byłam jeszcze małą klaczką - wyjaśnia. - Czasami tak robią. Wychodzą przez kłusy i porywają kucyki, albo tylko ich dotykają i trochę zmieniają, tak jak pewnie stało się to z tobą.

Możecie mnie oficjalnie uznać za jeszcze bardziej zaskoczoną. Nie przypominam sobie, żeby chochliki w książkach czy baśniach takie rzeczy robiły.

- One porywają kucyki?

- Jeśli nikt ich akurat nie powstrzyma, to tak, mogą to zrobić. - Derpy wykrzywia usta i patrzy na kurnik. Na tajemniczy, magiczny kurnik. - Dlatego musimy obserwować kłusy i upewniać się, że żaden z nich nie wyjdzie i nie narobi zamieszania. Czasami te bardzo małe dają radę się wydostać. Wtedy muszę złapać takiego chochlika, zanim zdąży narobić zbyt dużo szkód.

Światło... światło rozpala się w mojej głowie. Aha! Czuliście kiedyś coś takiego? Kiedy macie ochotę nagle krzyknąć: „Już rozumiem”? No to krzyczę:

- Już rozumiem! I zwykle za cały ten bałagan obrywa się tobie, racja?

- Większość kucyków nie widzi prawdziwych chochlików, goblinów czy innych takich stworzeń - mówi Derpy, odzyskując swój radosny humor. - Ale prędzej czy później złapię każdego z nich, bo jestem w tym naprawdę dobra. W Ponyville nie ma za dużo takich kucyków jak ja, więc zawsze jestem zajęta pilnowaniem kłusów.

- Takich jak ten? - Pokazuję na kurnik.

- Zgadza się - odpowiada wesoło i macha skrzydłami. - Czasami stare kłusy znikają, a na ich miejscu pojawiają się nowe, takie jak ten. A czasami nowe pojawiają się w dwóch lub więcej miejscach naraz, więc trzeba być tym bardziej uważnym. Jeśli znajdzie się tylko jeden, to wtedy chochliki i tak mogą przejść na drugą stronę.

Każda droga w dwie strony prowadzi, przypominam sobie. Dwie strony, dwa końce. I znowu rzucam okiem na kurnik. Dziwna dziura i grzybowy las dalej tam są. Patrzą na nieświadome niczego kury, jak chodzą sobie obok i gdaczą.

- Czyli musimy tam wejść?

Derpy znika w kurniku i przechodzi powoli przez dziurę na tyle. Patrzę, jak zaczyna iść ścieżką, między olbrzymimi grzybami. A może powinnam odwrócić się i odejść po prostu? Och, kogo ja chcę okłamać, nikt nie mógłby się odwrócić i odejść po prostu w takiej sytuacji. Ciekawość to ponoć pierwszy do piekła stopień, ale nigdy jakoś to nikogo nie zatrzymuje.

No to do środka wchodzę. Do kurnika i do pełnego grzybów świata baśni i fantazji.

I przechodzę pod grzybowym mostem. Znaczy, to tylko dwa wielkie grzyby, zrosnięte ze sobą kapeluszami, ale wyglądają jak most. Rozglądam się i zastanawiam się, czy te ciche głosy, które słyszę od czasu do czasu to chochliki. Czasami słyszę chichot - o, tak jak teraz! Ii już go nie słyszę.

No trudno. Derpy idzie przede mną, wyglądając na trochę osowiałą, a Bąbelek... no, Bąbelek leci obok, jak to ma zwyczaju robić latająca ryba. Chyba. Cały czas staram się blisko trzymać, bo mówię wam, idziemy tak dopiero kilka minut, a już się czuję totalnie zagubiona i pewnie bym nie znalazła końca własnego ogona, jakby straciła z oczu Derpy. Trochę tu strasznie, ale ja dzielnym kucykiem jestem, dzielnym kucykiem dzielnie idącym przez nowy świat. Tak jest.

Ale Derpy chyba umie sobie tu poradzić. Derpy wygląda na taką, co wie, co robić. Jest spokojna, więc ja też spokojna jestem. Nie boję się niczego. No bo czego można się bać, kiedy prowadzi cię ktoś taki jak Derpy? Skończcie się już śmiać, wy małe, złośliwe chochliki. Serio mówię!

- Um, słyszałaś coś? - pytam, oglądając się za siebie, na pole czerwono-zielonych grzybów. Nie przypominam sobie, żebyśmy je mijali. - Wydaje mi się, że coś za nami idzie - dodaję.

Moja towarzyszka nie odwraca się. Jest spokojna. Wyluzowana. Pewnie przechodziła tędy jakiś tysiąc razy.

- Tak - odpowiada, jakby jej to w ogóle nie martwiło. - To pewnie skrzaty, albo jakiś imp. Jest ich tu dość sporo, ale nic ci nie zrobią, póki nie stracisz czujności, albo nie jesteś nowa.

Cieężko mi jakoś sobie wyobrazić, że coś tak głośnego i chichoczącego mogłoby kogoś złapać znienacka. Ale jestem tu nowa: to prawda jest. Oglądam się za siebie ciuteczke ostrożniej. Teraz grzyby z tyłu stały się żółte i jeszcze większe, niż przed chwilą. Patrzę w górę, na niebo, na niebo widoczne w przerwach między kapeluszami grzybów.

- Um, a czemu po prostu nie polecimy? - Tam w górze tym małym, chichoczącym cosiom trudniej się będzie ukryć i zakraść i napaść nas od tyłu.

- O, nie, nie, nie, nie - odpowiada mi Derpy i kręci swoją główką szybko na boki, tak szybko kręci, że jej blond grzywa przypomina wielką, złotą aureolę. - Wierz mi, że lepiej nie poruszać się po otwartym terenie. Tam każdy stwór, który ma oczy może cię zobaczyć - dodaje, prawie wesoło dodaje. - A tu jest mnóstwo stworów z oczami, które mogą cię zobaczyć. Gorszych niż skrzaty czy impy.

- Och - odpowiadam zmartwiona. - Więc, um, gdzie idziemy?

- Tam, gdzie prowadzi kłus. On zna drogę.

Aha. To... uspokajające. Tak, od razu bardzo uspokojona się czuję. A potem mijamy wielki grzyb i wychodzimy na wielką łąkę, łąkę pełną wysokiej trawy. I znowu się ogłądam i pewna jestem, że las oddalił się o całe kilometry, kiedy ja tylko jeden krok zrobiłam. Bo jest teraz hen, hen daleko za nami.

- Gdzie... jak... - bełkotam sobie.

- Nie przejmuj się terenem, on robi, co chce - wyjaśnia Derpy, kierując się w stronę łąki. - A, i uważaj na tygrysy. One lubią wysokie trawy.

Jakim cudem ona może mówić to z takim spokojem?!

- Och, jasne. Dzięki za ostrzeżenie - odpowiadam cicho, idąc za moją towarzyszką prosto w paszczę lwa. A raczej tygrysa. A dokładniej w pole, na którym może na nas czekać paszcza tygrysa. Idziemy do ciebie, panie bardzo głodny tygrysie.

Teraz mamy tylko wysoką trawę dookoła i żółte niebo nad nami. Trawa. Wszędzie trawa. Rozglądam się i wszystko co widzę, to ściany trawy, ciągnące się w górę aż po niebo. Idę tuż za Derpy, która przebija się przez łąkę, odsuwając wielkie źdźbła na boki. Mam nadzieję, że wie, gdzie mogą być tygrysy. Cały czas też mi się wydaje, że dalej słyszę jakiś chichot, tyle że z odległości większej. Czy te skrzaty wiedzą, że tu czają się tygrysy? Założę się, że tak. Małe, wredne skrzaty.

Derpy wygląda teraz na bardziej uważną. Jej uszy się poderwały w górę, a jej oczy badają dokładnie trawę. No i chyba tak jakby zaczęła iść trochę szybciej. Tak sobie myślę, czy nie zapytać jej o tygrysy. Zaraz, czy tam w trawie coś się poruszyło? Słodka Celestio, chyba tak! O nie, zaraz zginiemy! Na bank zginiemy, pożarte przez wielkie, okropne tygrysy! Aaaa!

- Nie biegaj! - krzyczy Derpy, ale ja już galopuję jak szalona, czując na końcu ogona

tygrysie zębiska. - Nie biegnij w tamtą stronę! - słyszę ją, a potem słyszę, tak, chyba właśnie usłyszałam, ryk usłyszałam! Słodka Celestio, i jeszcze jeden! I jeszcze raz! Zaraz zginę! Na bank zginę!

Skaczę, i biegnę, i skręcam, i lecę wężykiem, jak szalona pędzę przez wielkie pole niekończącej się trawy i pełne ryczących tygrysów! Są wszędzie! To koniec, koniec! A teraz jeszcze jeszcze chichoty słyszę, wszędzie chichoty chichoczących ze mnie stworów. One wiedzą, że zaraz zginę!

Aaaa! Mają mnie! Są wszędzie! Kły, i pazury, i małe łapy, wszędzie dookoła! Kopię i wierzęgam się, chcąc się uwolnić, ale na nic to! Nie ma już dla mnie nadziei, nie ma. Stwory ciągną mnie przez trawę i zaraz ze mną skończą. Przepraszam was, przyjaciele moi! Wiedźcie, że was kocham!

Jeśli tak wygląda mój koniec, to mówię wam, strasznie się ciągnie. Patrzę sobie na kłęby zielonych chmur na niebie, w czasie kiedy małe, lepkie ręce ciągną mnie przez łąki i pola, i las, i góry. To dość dezorientujące, mówię wam, leżeć cały czas na grzbiecie, związanym przez coś, co wygląda jak jedwabne nici. Naprawdę nie chcę wiedzieć, gdzie polazł przedzacz tych nici. Nie chcę i już!

- Przepraszam, ale gdzie mnie... um... zabieracie, jeśli mogę spytać? - pytam te małe, fruujące owady, które mnie niosą. Nie wyglądają na tygrysy: nigdzie tygrysa ani śladu.

Coś nagle przylatuje z góry i siada mi na kopytkach. O nie, to przedzacz! Ociera swoje śnieżnobiałe skrzydełko długą, smukłą nóżką i patrzy na mnie tymi swoimi zimnymi, owadzimi oczkami. Nic nie mówi, tylko siedzi, siedzi i gapi się na mnie. Słodka Celestio, on się na mnie gapi zimnymi, owadzimi oczkami!

Zaraz... chwila. To nie... mrugam. Owad nie mruga.

- Jesteś tygrysem! - krzyczę, bo to prawda jest. - To znaczy, tygrysią ćmą!

Owad nie mruga. Nie rusza się. Tylko patrzy, patrzy w bezruchu.

- Jestem księżę Consort Tenera - mówi w końcu. - Witam cię w imieniu naszej ukochanej Królowej. - I nic więcej nie mówi. Dalej siedzi, po królewsku, na moich kopytkach.

Wzdycham i próbuję się uspokoić. I wiercę się lekko, chcąc ułożyć się wygodniej na moim kocyku z małych łapek, które mnie niosą. I zaczynam cicho pobzykiwać, tak jak kolibry lecące nad moją głową. Znaczy, one wyglądają na kolibry, ale założę się, że nimi nie są.

O, chyba zwalniamy. Czy ja tam widzę malutki domek? To chyba właśnie tu... Właśnie tu czeka na mnie tron, na którym mnie posadzą i ogłoszą swoją boginią czy czymś. To, albo wielki, bulgocący kocioł, naszykowany dla mnie. Błagam, niech to będzie to pierwsze! Nigdy wcześniej nie byłam boginią. Znaczący, obiadem też nigdy wcześniej nie byłam, ale to brzmi jakoś mniej zachęcająco. Księżniczka Flitter, to mi się podoba. O ile ta wielka ćma na moim kopytku nie okaże się moim Księciem z Bajki być.

Ale Książę z Bajki, bajkowy książę mój, odlatuje i mnie samą zostawia. Wzbija się w powietrze, opuszczając moje kopytko i mnie też opuszczając. O, a teraz widzę wielką klatkę... No i oczywiście do niej trafiłam. Prosto do środka. Książę zniknął, a drzwi się zamknęły.

- Um, czy ktoś mógłby mnie rozwiązać? - wołam za nim, ale jego już nie ma. - Halo?

I zostałam sama. Najwyraźniej poszli szykować kociołek. Albo koronację. Próbuje przekręcić nogi. W jednej z nich straciłam czucie, co w sumie nie byłoby złe, gdybym chociaż nie czuła tego, że nie mam czucia.

- Halo? Jest tam kto?

Nie macie pojęcia, jakie to jest nudne. W żadnej książce nie wspomnieli nigdy o czymś takim. O tym, że trzeba leżeć i czekać, i czekać, i czekać, aż się coś stanie. Jakby to była książka o Daring Do, to już dawno coś by się stało. Akcja ruszyłaby do przodu. A zamiast tego jestem tylko ja, leżąca sobie i czekająca w klatce. Od czasu do czasu coś mnie szturchnie, albo zachichocze gdzieś tam z boku. Aż w końcu...

Buuuuuum! I bang!

- W końcu! Czekam od kilku godzin! - rzucam oburzona, zamykając szybko oczy. Wokół jest dużo błysków, i krzyków, i wrzasków i chyba nawet dym poczułam i trzaskanie ognia, który spala drzewo i skrzydełka chochlików, jak sądzę. Mam nadzieję, że ogień nie dojdzie do mojej klatki i nie usmaży żywcem. Słyszę, jak te małe chichotki krzyczą i chyba gdzieś lecą: pewnie tam, gdzie nastąpił wybuch.

- Psss! Flitter!

Patrzę w bok i dostrzegam błysk złotych oczek Derpy, stojącej przed klatką.

- O, cześć Derpy - witam się i natychmiast milknę, kiedy ona przykładła kopytko do ust. Bo wiem, co to znaczy. To znaczy, że ona ma jakiś czadowy plan, mówię wam. Więc siedzę cicho, no bo przecież nie zmarnuję takiej okazji!

Pegaz znika, a ja znowu czekam. Słyszę, jak grzebie przy czymś z drugiej strony klatki. Na pewno zręcznie manipuluje mechanizmem zamka. Tak, zaraz otworzy kłódkę, po cichutku, a potem wymkniemy się stąd, tak samo cicho, zanim którykolwiek z tych głupich chochlików się zorientuje. Heroizm żywcem wyjęty z książki o Daring Do, mówię wam! Choć w sumie, jak tak teraz o tym sobie rozmyślam, to Derpy nawet wygląda trochę jak Daring Do, co nie? Ciekawe...

Dobra, teraz słyszę dużo narzekania i przeklinania. To nie przystoi damie. I czuję, jak Derpy kopie w klatkę. A klatka się trzęsie i robi sporo hałasu. To w sumie też jest heroizm, z pewnego punktu widzenia.

- Lepiej się pośpiesz - mówię, słysząc jakieś krzyki, które są coraz bliżej. - Lepiej się pośpiesz bardziej!

To się dobrze nie skończy, mówię wam. Nagle słyszę jak drewno pęka, a drzwi do klatki się łamią. Tak jest! Derpy na prezydenta! I już jest przy mnie, i zaczyna gryźć i rwać pajęczynę, którą jestem związana. Chichotki są coraz bliżej, choć teraz to chyba bardziej krzykacze, w dodatku rozzłoszczone.

Wolność! Staję znowu na nogi i razem z Derpy uciekamy! Raz-dwa, szybko, szybko!

Niełatwo jest biec, jak się było związanym przez kilka godzin, i nie miało czucia w nogach, i leżało się niewygodnie na skrzydłach, mówię wam. Ucieczka w moim wykonaniu bardziej przypomina równoczesne czołganie, wywracanie i turlanie się z góry, z krzykaczami siedzącymi mi na ogonie. W książkach to też wyglądało inaczej.

- Derpy, ratuj! - wołam. Szara klacz biegnie tuż przede mną. Ona też chyba czytała te książki.

Odwraca się i zawraca, szybko mnie podnosząc i do lotu się wzbijając. Ucieczka idzie nam teraz jakoś szybciej. Jestem prawie skłonna pomyśleć, że mamy szansę. Ale wtedy słyszę bzyczenie. Patrzę za siebie, a tam całe stado kolibrów podlatują i podnoszą z ziemi naszych prześladowców. Chichotki, czy też raczej krzykacze, gonią nas teraz na tych bzykaczach.

Macham moimi obolałymi skrzydłami, próbując pomóc Derpy w locie, ale chochliki są coraz bliżej. Derpy kopie w najbliższego kolibra, przez co ten uderza w całą bandę innych, lecących za nim.

- Jest ich za dużo! - krzyczę, przekrzykując trzepot skrzydeł, świst wiatru i okrzyki chochlików. Derpy uderza kolejną dwójkę i kołysze się niebezpiecznie. Za nami leci już cała chmara rozzłoszczonych kolibrów. Zaczynam kopać jak szalona we wszystko dookoła. Chyba trafiłam kilka, ale pewności nie mam. A potem nasza ucieczka się kończy. I tego też nie było w książce.

Tym razem chyba zabierają nas prosto do swojej królowej. Może czekali z tym właśnie do momentu, aż nas wszystkich złapią. Ciekawe, czy ta królowa, o której mówiła Derpy, to ta sama, która jest szukany przeze mnie motylem. Jestem teraz prawie podekscytowana na myśl o spotkaniu z nią. Czy to źle?

Tak, na pewno w jakieś specjalne miejsce nas przyprowadziły te chochliki. Są tu kolibry i chichotki - które przestały krzyczeć i znowu zaczęły chichotać - oraz mnóstwo innych, latających lub nie, stworów. I patrzcie, mają też Bąbelka. On - to chyba jest on, ale z tymi rybami nigdy nic nie wiadomo - siedzi w wielkim akwarium z wodą i tak dalej. Cóż, dla latającej płaszczki może to chyba być uznane za prawdziwe więzienie.

- Potwory! - krzyczy Derpy, próbując wyrwać się porywaczom, kiedy dostrzega uwięzionego Bąbelka, pływającego i puszczające bąbelki w wodzie. Krzyczenie nic tu nie pomoże, ale winić jej za to nie mogę.

No i proszę, to pewnie Królowa Chochlików jest, a tuż obok niej Księżę z Bajki. Siedzi obok, nie ruszając się wcale i obserwując, wyglądając jak mały gargulec z białymi skrzydłami, ubrany w malowaną na złoto zbroję, która świeci i błyszczy.

Ale za to Królowej, tej to nie można pomylić z nikim innym. Co to, to nie. I muszę wam powiedzieć, że wcześniejszy opis Fluttershy właśnie znacznie więcej sensu nabrał. Królowa ma tron. Ogromny. Mówię wam, tam by zmieściło się kilkaset takich jak ona. Pewnie rekompensuje sobie to, że sama jest taka mała. Taka ici-tyci, malutka-słodziutka klaczka z motylimi skrzydełkami, błyszczącymi się jaśniutko, z koroną ze złota i diamentów oraz sukienką... tak, to chyba suknia z porannej rosy jest. W dodatku uśmiecha się złośliwie, tak złośliwie, jak mały żrebak, który jest z siebie dumny z powodu czegoś. Nie uwierzycie, na jak okropnie dumną z siebie wygląda Królowa, z tym uśmiechem dzielącym jej twarz na pół. Obraz jak z koszmaru. Mrozi mnie aż do szpiku kości.

Wzdrygam się. Przepraszam, ale naprawdę nic na to nie poradzę.

Chyba od teraz nazywać Złośnicą ją będę, z dużej litery, bo czemu nie. I prosto do atlasu mojego trafi, jeśli będę miała okazję ją złapać. Bam! I na okładkę! Może nawet osobny dla niej album założę, cały album tylko dla niej.

Złośnica patrzy tymi swoimi okropnymi, małymi oczkami na Derpy. Wydaje mi się, że chce ją zjeść, albo się z nią ożenić, albo nawet obie te rzeczy, ale nie do końca w takiej kolejności. W każdym razie, Derpy najwyraźniej wpadła jej w oko.

- Ach - mówi Złośnica, głosem tak bardzo pełnym sztucznego współczucia, że to aż boli.
- Derpy. Derpy Hooves! Moja mała Derpy, w końcu się spotkałyśmy!

- Czego od nas chcesz? - krzyczę, bo po prostu mam już dość siedzenia cicho.

Złośnica nadal gapi się złośliwie na Derpy, nie zwracając na mnie uwagi żadnej.

- Czego chcę? - mówi w końcu, cały czas mówiąc do mojej zezowatej towarzyszk. - Chcę uczynić cię nową królową Krainy Baśni, moja najdroższa Derpy. - Nachyla się bliżej i posyła Derpy małe, wredne uśmieszki. - Co ty na to, hmm?

- To, um, nie brzmi aż tak źle - wtrącam znowu.

Derpy rzuca motylowi surowe spojrzenie.

- Bo tak naprawdę to jest znacznie gorsze - syczy. - Kiedy coś nie brzmi aż tak źle, to wtedy wiesz, że będzie naprawdę nieprzyjemnie. Ona chce mnie zrobić królową tylko dlatego, że chce nas tu uwięzić, w czasie gdy ona ucieknie do naszego świata.

- Ale Derpy, na pewno ci się tu spodoba. - Złośnica uśmiecha się złośliwie.

- Raczej nie - odpowiada pewnie pegaz. - Więc wypchaj się ze swoją ofertą.

To niewiarygodne, że ktoś może uśmiechać się i posyłać groźne spojrzenie równocześnie, ale Złośnicy idzie całkiem nieźle pod tym względem. Na pewno wygląda to dużo straszniej, niż sam złośliwy uśmiech.

- Och, Derpy, Derpy - wypowiada słodkim głosem. - Nawet nie wiesz, jak bardzo ranią mnie twoje słowa. Na całe szczęście, wybór nie należy do ciebie, moja droga. Nadal jestem królową tego miejsca. - Złośnica podnosi się ze swojego wielkiego, krzewiastego tronu. - I jako królowa, w obecności moich poddanych oświadczam, że Derpy Hooves zostanie moją następczynią, kiedy opuszczę ten świat. Taka jest moja wola i tak właśnie się stanie!

Wokół moc bzyczenia i chichotów rozbrzmiewa. Derpy znowu zaczyna się wiercić, próbując się wyrwać z wiążących ją lin.

- Nigdy ci się to nie uda! - krzyczy. - Powstrzymamy cię!

- Ach, jaki z ciebie słodki, mały kucyk - grucha Złośnica. - Już mi się to udało, Derpy Derp. Zaraz opuszczę to miejsce, a ty zostaniesz tutaj. - Odwraca się w stronę hord kolibrów i chichotek. - Moje ukochane chochliki! Nadszedł czas, aby podbić Ponyville, a potem całą Equestrię! To będzie nasz nowy dom! - Odwraca się do swojego księcia. - Leć! Przygotuj dla mnie przejście!

Bez słowa, Książę z Bajki wzbija się w powietrze i szybuje nad tłumem chochlików.

Horda odwraca się, chichocząc i bzycząc głośno, i zaczyna iść za nim, jak wielkie wojsko za swoim dowódcą. Złościca posyła nam kolejny złośliwy uśmiech.

- Adieu, mon Derpy! Na drugiej stronie miasteczka znajduje się nóż, którym możesz przeciąć więzy. Troszkę go ukryłam, ale myślę, że w końcu go znajdziesz. A teraz wybacz, ale muszę dołączyć do moich chochlików.

A potem patrzymy, jak odlatuje. Wkrótce całe miejsce cichnie, wolne od chichotów, złośliwych śmiechów i bzyczenia. Nie ma nawet milczącego spojrzenia Księcia z Bajki. Jedynie my, dwie klaczki, związane i samotne w opuszczonym, chochlikowym mieście.

- No, to chyba mogło pójść lepiej - mówię.

Patrzę z zafascynowaną dezorientacją, taka zdezorientowana, ale zafascynowana równocześnie, jak Derpy się wierci, obraca, zgina i przewraca, próbując przegryźć liny.

- Nie spróbujesz poszukać tego noża, o którym mówiła Królowa? - pytam, z ciekawością pytam.

- Nie! To na pewno jakaś pułapka - odpowiada, próbując teraz dosięgnąć ustami swoim piór. - Poza tym, dotarcie tam zajęłoby nam za dużo czasu. Możesz mi pomóc?

- Nie wiem, czy dam radę przegryźć te liny - mówię, przesuając się powoli ku niej, coraz bliżej, bliżej jej związanych nóg i skrzydeł. Ciężko jest przesuwać się, kiedy twoje własne nogi i skrzydła też są związane, mówię wam.

- Nie, nie. Chcę, żebyś wyciągnęła jedno z moich piór - odzywa się Derpy, a ja patrzę na nią, patrzę zdziwiona. No bo tego się nie spodziewałam. - Tylko ostrożnie.

Nie wiem, czy to dobra pora na zajmowanie się swoim upierzeniem. Ale ona chyba wie, co mówi. Poza tym, to nie moje pióro. Wiecie jak to boli, kiedy się nie pierzycie, a ktoś wyrwie wam pióro? Piecze jak diabli, tyle wam powiem.

- Skoro jesteś pewna... - Chwytam za jedną z lotek zębami. - Gotowa?

- Szybciej!

Wzruszam ramionami, no i ciągnę za pióro, mocno ciągnę! A ono wychodzi bez problemu. Hmm, najwyraźniej Derpy się pierzy.

- Co do... - dziwię się, kiedy patrzę na to, co mam w pysku. - Ło! Czy wszystkie twoje

pióra są takie? - Szare piórko błyszczy i migocze w świetle, jak stal tak cienka, że aż przezroczysta.

- Tak - słyszę jej odpowiedź. - Jeśli spędzisz w tym miejscu tyle czasu co ja, to na pewno się jakoś na tobie... odbije. Chochliki lubią robić takie rzeczy z kucykami, a czasami sam ten świat może cię zmienić. To jak z Bąbelkiem i moimi oczami: większość kucyków nie potrafi go zobaczyć i po prostu sądzi, że to z tobą jest coś nie tak. A teraz szybko, przetnij więzy.

Ostrożnie unoszę ostre jak brzytwa pióro i przecinam nim pajęczynę, którą uwiązana jest Derpy. Bez trudu przecinam nim pajęczne liny, ale niełatwo mi go przesuwac, tym bardziej, że nie chcę zranić mojej towarzyszki przez przypadek. Ale po chwili już jest wolna, wolna jak ptak. Wzdrygam lekko się, kiedy ona bierze ode mnie swoje pióro i przecina moje więzy. Moje wyobrażenie o niej jako o magnesie przyciągającym kłopoty co prawda dalej gdzieś tam siedzi mi z tyłu głowy, ale po kilku ruchach pióra ja też jestem wolna, i rozciągam nogi z ulgą. I nie mam nawet żadnych nacięć, ani jednego.

Derpy kopie i wywraca zbiornik z wodą i zaraz potem zaczyna galopować w stronę granicy miasteczka. Bąbelek wesoło macha płetwami, zadowolony z tego, że znowu jest na powietrzu, i rusza za nią.

- Zaczekajcie - wołam, próbując nadążyć. Naprawdę muszę pogadać z Cloudchaser o tym, żeby dała mi kilka lekcji jogi, jak to wszystko się już skończy. Założę się, że świetnie się po tym wyślizguje z lin i tak dalej. Może popytam też Rainbow Dash o jakiś trening wytrzymałościowy, skoro już przy tym jesteśmy.

- Nie mamy czasu! - odkrzykuje mi Derpy. - Musimy uciec, nim ona zdąży obstawić strażnikami wszystkie klusy. Inaczej utknijemy tu na zawsze!

- Nie chcę tu być na zawsze. To za długo! - krzyczę. - Już tęsknię za przyjaciółmi.

- No to pośpiesz się! - powtarza Derpy, i to dość słuszna jest uwaga. Bardzo słuszna.

- A... a czy dostanę też... stalowe pióra? - sapię i dyszę, próbując dogonić moją towarzyszkę.

- Raczej nie. - Nie wiem, czy powinnam się cieszyć, czy być rozczarowana taką odpowiedzią. Te piórka były całkiem ładne, prawie jak diamenty. A diamenty są ładne. Choć nigdy nie przyjaźniłam się z żadnym. - Nie byłaś tu jeszcze dostatecznie długo - dodaje.

- Aha. Szkoda - mruczę. - Ale może dostanę chociaż jakiegoś czadowego zwierzaka, takiego jak Bąbelek?

- Nie.

- Ale czemu? - nadąsam się. - Małą małpkę na przykład. Siedziałyby mi na grzbiecie, a ja bym ją karmiła orzeszkami i tak dalej.

- I tak nikt poza tobą nie mógłby jej zobaczyć - mówi Derpy. I w sumie rację ma, ale mimo to... kto nie chciałby mieć niewidzialnej małpki jako zwierzaka?

- Poza tym, Bąbelek jest wyjątkowy.

- To znaczy?

Uszy Derpy opadają, a zaraz potem opada jej głowa.

- To moja siostra.

- Twoja siostra? - Mało się, mówię wam, mało się nie wywróciłam. - Ale... to przecież ryba. Wielka, niewidzialna, błyszcząca ryba.

- Nie miała tyle szczęścia, co ja - odpowiada smutnie pegaz.

- Przykro mi, Derpy. - Coś mi mówi, że ona nie chce o tym rozmawiać, więc nie naciskam. Chociaż temat ciekawy.

Przyśpieszam znowu trochę. Nadal pojęcia nie mam, co tu jest grane, ale z pewnością mogłam skończyć gorzej, niż tylko ganiając za Derpy. I biegniemy teraz przez wąwóz, taki ze stromymi ścianami po obu stronach i zdradzieckimi kamieniami pod kopytkami. Mam nadzieję, nadzieję mam, że się nie wywrócę i nie przywalę nosem w ziemię.

- Chyba jesteśmy już blisko - mówi cicho Derpy, zwalniając, kiedy wąwóz zaczyna wypełniać mgłą. - Och - mruczy. - Lepiej złap mnie za ogon, żebyśmy się nie rozdzieliły. Idź powoli i uważaj, gdzie stąpasz.

Wiem, wiem, nie wywróc się, ani nie zacznij biec w złą stronę, bo wtedy dopadną cię tygrysy. Chwytam jej ogon między zęby, mocno chwytam, i tak idziemy przez mgłę, powoli, krok za kroczkiem. Nie widać w niej nic poza zarysami, a zarysy mogą okazać się praktycznie wszystkim, co ci wyobraźnia podpowie. Dostrzegam w oddali coś, co chyba jest mostem. Derpy zatrzymuje się i odwraca głowę powoli, przyciskając do ust kopytko.

Mrużę oczy, próbując coś więcej dostrzec, niż sam most. Derpy podnosi znowu kopytko i pokazuje na środek mostu, i trochę na prawo, tak trochę na prawo od środka. Gapię się w tamtą stronę i dopiero po kilku sekundach widzę to, co mi pokazuje: zgrabioną postać, siedzącą między barierkami.

- Co to jest? - pytam, szeptem pytam.

- Troll - odpowiada szeptem Derpy. Szepty, szepty, takie sekretne i tajemnicze. - Królowa już tu była. - Moja towarzyszka przeklina pod nosem. - Teraz nie przejdziemy.

- Może jest inna ścieżka? Przecież sama mówiłaś, że są inne. Każda droga prowadzi w dwie strony.

- Tak, ale pewnie zanim tam dotrzemy one też będą obstawione przez strażników - odpowiada Derpy, po czym siada. Bąbelek lata smutno obok niej, unosząc się w górę i dół. - Jeśli będziemy mieć szczęście, może pojawi się jakiś nowy klus i przejdziemy przez niego, zanim ktokolwiek się zorientuje. Ale do tego czasu cała Equestria może pogrążyć się w chaosie.

- A co z innymi kucykami? Może Księżniczki będą wiedziały, co robić? - pytam z nadzieją, z nadzieją, że pocieszę trochę szarego kucyka. Który jest teraz szary z powodu smutku, a nie dlatego, że ma taką sierść.

- Może - mruczy Derpy, wgapiąca w zgarbioną postać na moście. - Ale kucyków, które pilnują klusów jest bardzo mało. W Ponyville jest jeszcze tylko kilka takich jak ja, które mogą je zobaczyć. A chochlików jest więcej niż kiedykolwiek. Musimy się stąd wydostać jak najszybciej, żeby pomóc innym.

Siadam obok niej i też zaczynam w most się gapić. To niezbyt inspirujący widok, mówię wam. Choć jak przekręcę trochę głowę, to to, co widzę, zaczyna przypominać tron.

- Um, to może zabrzmie głupio, ale... no wiesz, skoro teoretycznie teraz to ty jesteś królową, to nie możesz po prostu kazać temu trollowi nas przepuścić?

Derpy milczy. Patrzę na nią, jak zaczyna nad czymś myśleć, a po chwili mały uśmiech na jej twarzy się pojawia.

- To rzeczywiście głupie. To jest właściwie tak głupie, że może się udać! - stwierdza i podskakuje, uśmiechając się złośliwie. Teraz to ona jest Złośnicą. W sumie logiczne, skoro jest też królową! Dołączam do niej, kiedy idzie spokojnie w stronę mostu, z głową dumnie uniesioną. Jak prawdziwa królowa.

- Stać! Kto idzie? - ryczy troll, wstając i opierając się o barierkę. Teraz patrzy na nas z góry. I znowu to, co piszą w książkach, to stek bzdur był. Troll nie powinien się w taki sposób zachowywać. W dodatku nawet nie wygląda na głupiego i dającego się łatwo oszukać.

- To nie fair! Powinieneś powiedzieć „Fee Fi Fo Fum” i wyglądać głupio! - narzekam. - I powinieneś schować się pod mostem, a nie na opak!

- Czyżby? - warczy troll, zaciskając łapy na poręczy mostu. - A kto tak mówi?

- Twoja nowa królowa! - woła Derpy. - Bądź dobrym trollem i przepuść nas w tej chwili!

Stwór gapi się na Derpy, a potem uśmiecha się, złowrogo się uśmiecha.

- Nie. Królowa powiedziała, żeby nie pozwolić przejść żadnemu kucykowi. Żadnych kucyków, kucyku. Heh, głupi kucyk, naprawdę myślałeś, że cię tak po prostu przepuszczę? Głupi kucyk z głupim, kucykowym rozumem! Co się stało, mały kucyku? Jesteś zły?

- Chyba nie dał się nabrać - szepce Derpy, rzucając na mnie okiem. No tyle to ja też zauważyłam. To przecież jasne jak słońce. No, chyba, że jest akurat noc, albo zaćmienie, bo wtedy jest raczej ciemno. - Kiedy powiem „uciekaj”, to uciekaj. I nie zatrzymuj się, choćby nie wiem co.

Kiwam głową i patrzę, jak moja towarzyszka w przód wychodzi i zaczyna krzyczeć do trolla.

- Królowa Chochlików powiedziała, że jestem jej następczynią, racja? Więc masz mnie słuchać! Chcesz sprzeciwić się jej rozkazom? Lepiej podkul ogon i *uciekaj*, nim się o tym dowie.

No to zaczynam uciekać, najszybciej jak potrafię, i skaczę pod most nie oglądając się. I słyszę ryk, i wybuch, i błysk zielonego światła, ale mimo to dalej biegnę, jak szalona pędzę! Za mną chyba tona kamieni się zapada, ale ja cały czas biegnę i nadzieję mam, że Derpy też biegnie.

- Wolność! - krzyczę, wołam radośnie, widząc mały strumyczek płynący pod małym mostkiem w pobliżu chatki Fluttershy. Ale rozglądam się i radość moja jakoś znika. - Derpy? Derpy?! - krzyczę znowu i biegam w kółko, dookoła. - Och, proszę, tylko nie mów, że zostałam uwięziona tam z tym wielkim, okropnym trollem!

Ale nikt nic nie mówi, ani też nie wyłania się magicznie spod mostku. Czyli książki znowu mnie okłamały! Siadam w zimnej wodzie i zaczynam płakać.

Nie! Nie mam czasu na płkanie! Muszę ocalić Ponyville! Derpy by tego chciała! A skoro ona by tego chciała, to ja to zrobię! Pełna determinacji, wstaję i prostuję się.

- Fee Fi Fo Fum! Znajdę je i złapię je i wszystkie trafią tam, gdzie powinny trafić: do atlasu!

Bo to właśnie robi Flitter. Flitter szuka, Flitter chwyta, Flitter upewnia się, że każdy mały,

wredny owad, chochlik czy inne skrzydlate cosie trafią do jej siatki!

Zaczynam biec dróżką w stronę Ponyville, i zastanawiać się zaczynam, jak poradzę sobie z sama z tyloma chochlikami. Derpy powiedziała, że w miasteczku jest kilka innych kucyków, kucyków podobnych do niej. Niedużo, powiedziała, bardzo mało, ale wiem, kto może być jednym z nich.

- Do Kącika Kostki Cukru! - wołam, głośno i radośnie, a potem biegnę.

Zatrzymuję się i szybko wskakuję za róg budynku, kiedy widzę rój chichotek lecący ulicą i niosący parę krzyczących kucyków. Wychylam się zza ściany, patrząc, jak w kolejną uliczkę skręcają i znikają. Całe miejsce jest opanowane, kompletnie opanowane jest przez szalone chochliki i uciekające szaleńczo kucyki. To znowu jak za Discorda, tyle że bez Discorda... i bez waty cukrowej, ale to drugie zawsze się może jeszcze pojawić.

Patrzę w niebo, na którym rój kolibrów dokucza grupie pechowych pegazów. Latać nie zamierzam. Tak jak powiedziała Derpy, tam w górze wszystko, co ma oczy może cię zobaczyć, a ja nie chcę zobaczona być, o nie! Ale muszę się jakoś dostać do Kącika Kostki Cukru.

Wślizguję się w małą alejkę i skradam się jak złodziej w nocy. Skradam, skradam i skradam, tuż obok małych chochlików. Chyba mi się uda... Uzbrojona w tą myśl, zatrzymuję się i wyglądam zza rogu. I widzę zza rogu róg Kącika Kostki Cukru, stojącego na końcu drogi. Jest trochę daleko, ale... do stu tysięcy snopków zeszłorocznego siana!

Siedzi na dachu domu przy drodze. Książę z Bajki. Siedzi, jakby się mnie spodziewał, i kto wie, może faktycznie tak jest? Chowam się szybko za ścianą, zanim zdoła mnie dostrzec. Do diaska! Nie mogę iść tą drogą, bo mnie zaraz zauważy, a wszystkie inne drogi roją się od chochlików.

Może jeśli pobiegnę naprawdę, naprawdę szybko, to dam...

- Psst!

Odwracam głowę i nagle nos przed sobą widzę. A nos należy do akwamarynowego jednorożca, który głowę wystawioną przez okno ma. Cofam się kawałek. Nie da się patrzeć na czyjaś twarz z tak bliska i trochę niekomfortowo się przy tym nie czuć.

- Lyra - przedstawia się jednorożec i pokazuje na otwarte okno. - Szybko, do środka.

- Ale muszę się dostać do...

- Kącika Kostki Cukru, wiem - kończy za mnie zdanie, cały czas z uśmiechem na twarzy. Widziałam ją już nieraz, zwykle grającą na lirze w parku. Zawsze wyglądała na szczęśliwą, ale nigdy nie zdałam sobie sprawy, jak bardzo jest szczęśliwa, póki jej z bliska tak nie zobaczyłam. I co najlepsze, tu nie chodzi o to, że się uśmiecha. Bo ona wygląda na szczęśliwą, nawet jak się nie uśmiecha.

- Skąd...

- Potem. Zamierzasz tak stać czy w końcu ruszysz zad?

Nie będę się kłóciła z takim tonem. No to idę, gramolę się, żeby mój zadek znalazł się po drugiej stronie otworu. I wcale nie jest taki wielki, jak twierdzi Cloudchaser - mój zadek, znaczy się. Nie jest, a ja wcale się nie rumienię, tak dla waszej informacji. Lyra szybko zamyka za mną okno, prawie przytraskując mi ogon. Rozglądam się po małej cukierni.

Lyra ciągnie mnie w stronę schodów, które w dół, do piwnicy prowadzą.

- Szybko, tędy.

Idę posłusznie. Piwnica pełna jest skrzyń i worków z cukrem i innymi słodkimi rzeczami, czyli wszystkim tym, co kucyk spodziewa się znaleźć w domu kogoś, kto robi cukierki. Ciekawie, gdzie jest cukiernik, bo Lyra na pewno nim nie jest. Nie-e, żaden z niej cukiernik, w końcu Znaczek jej wyraźnie tak mówi. Ona jest tylko koneserem i konsumentem, tak jak ja.

Jednorożec jedną ze skrzyń odsuwa, a za skrzynią znajdują się małe, ukryte drzwi.

- Jesteś nowa, racja? To przejście prowadzi do Kącika Kostki Cukru. Zaopatrujemy je tędy w cukierki, no i przydaje się w sytuacjach takich jak tak - wyjaśnia z uśmiechem. - A teraz leć już! Ja muszę pilnować tego miejsca.

No to lecę, przez drzwi przechodzę, prosto do długiego, wąskiego tunelu ze świecami, które świecą słabo. Nim zdążam się odwrócić, drzwi zamykają się za mną i słyszę dźwięk przesuwanej skrzyni. No to teraz pozostało mi tylko naprzód iść, szybko, przez sekretny tunel.

I już po chwili do kolejnych drzwi docieram i przechodzę przez do kolejnej piwnicy, pełnej skrzyń i worków z mąką, cukrem i innymi rzeczami. Nie powinnam czuć się zaskoczona i na całe szczęście nie jestem. Idę na górę po schodach, bo na górze jakieś głosy słyszę.

- Nic się nie martw, uratujemy twoje zwierzątka. Ty, ja, Lyra i Toperz, racja? I Derpy, jak już wróci. Razem skopimy te chochlikowe tyłki! A jeśli któryś z nich dalej będzie podskakiwał, to rzucisz mu jedno dobre Spojrzenie i każesz wynosić się z powrotem tam, skąd przylazł! A potem będziemy mogły urządzić wielką imprezę w tej okazji!

Widzę Fluttershy, która trzęsie się lekko ze strachu - jak to Fluttershy - a w jej kopytkach, przytulony, siedzi nietoperz. To musi być Toperz. Bo jak nie Toperz, to kto? A naprzeciwko stoi, stoi i przemawia Pinkie Pie. A przynajmniej wydaje mi się, że patrzę na Pinkie Pie, tyle że na pewno nic nie piłam, a mimo to mogłabym przysiąc, że widzę tam dwa kucyki. Dzielą one co prawda głowę i ogon, ale wyraźnie widzę też, tak jest, osiem nóg, ilość w sam raz dla dwóch kucyków. Przynajmniej Fluttershy i jej nietoperz wyglądają w miarę normalnie. Co za ulga.

Kaszlę lekko, żeby ich uwagę zwrócić i w odpowiedzi od wielonogiego, różowego kuczka dostaję znacznie więcej, niż się spodziewałam. Odwraca się - obserwowanie, jak bezbłędnie operuje tyloma nogami jest hipnotyzujące - a potem nie ma jej tam, gdzie była, bo jest nagle tuż obok mnie, z kopytkiem na moim grzbiecie położonym.

- Ooch, jesteś nowa, tak?

- Tak właściwie, to...

- Pewnie, że cię znam, Flitter - chichocze Pinkie. - Znam każdego kuczka w Ponyville! Miałam na myśli, że jesteś nowa w tym całym biznesie z chochlikami, głupiutka - chichocze znowu. - Ja, Lyra i Derpy jesteśmy jedynymi kucykami w miasteczku, które są normalne.

Co jak co, ale wcześniej nigdy bym nie pomyślała, że Pinkie jest normalna. Ale teraz taka pewna już nie jestem. Może ona jest w gruncie rzeczy najnormalniejsza ze wszystkich? Czy to możliwe jest? Kto w tym zwariowanym świecie może to wiedzieć?

- A co z Fluttershy? - pytam, szczerze pytam, patrząc na trzęsącego się pegaza. Biedaczka, tak mocno tuli tego nietoperza.

- Nie jesteśmy do końca pewne - szeptem odpowiada mi Pinkie. - Te całe jej Spojrzenie jest naprawdę straszne, a ona czasami też widzi różne rzeczy, ale chyba nie chce ich tak naprawdę oglądać, więc przez większość czasu tego nie robi. Jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Och - mówię, zastanawiając się, czy rzeczywiście wiem. Raczej nie.

- W każdym razie, czekamy już tylko na Derpy - mówi dalej Pinkie, niezrażona kompletnie. - Nie widziałaś jej może przypadkiem?

- Prawdę mówiąc - mówię słabym głosem i w dół patrzę - ona chyba... została uwięziona w krainie chochlików. Jest teraz tam nową królową czy coś w tym stylu. Napotkałyśmy trolla, a ona kazała mi uciekać, a potem był wybuch i most za mną się zawalił, i ja znalazłam się w pobliżu chatki Fluttershy, ale... Derpy już wtedy ze mną nie było.

Pomieszczenie wypełnia długa cisza, coś, co rzadko kiedy się dzieje, kiedy Pinkie jest w pobliżu. W końcu Fluttershy piska cicho, ze strachem lekkim:

- M-moja chatka?

Kiwam głową. Kiw, kiw. W górę i w dół, kiwaj tą makówką, Flitter, może w końcu wszystko z powrotem nabierze sensu.

- Derpy powiedziała, że w kurniku był... kłus.

Fluttershy piska głośniej i chowa głowę pod skrzydłem, mruczając coś do swojego małego stworzonka. Na twarzy Pinkie pojawia się nagle jaśniejący wyraz zrozumienia.

- Ach! To pewnie musiał być jakiś nowy - podkreśla. - Biedaczka. Ale znajdzie jakieś wyjście. Zawsze znajduje. Choć bardzo przydałaby nam się teraz pomoc jej i Bąbelka.

- To co teraz zrobimy? - pytam, pytając o to, co mnie najbardziej trapi.

Pinkie wzrusza wszystkimi czterema ramionami.

- Nie wiem - odpowiada, znacznie weselej, niż powinno się to robić w takiej sytuacji. - Nigdy wcześniej nie miałyśmy do czynienia z taką ilością chochlików naraz. To w sumie całkiem ekscytujące, jeśli o tym pomyśleć.

Staram się tego nie robić.

- A co z innymi kucykami? - pytam z nadzieją.

- Te, których nie porwały chochliki, kryją się w domach. Ciężko do nich dotrzeć. Próbowałam dostać się do biblioteki, ale Twilight wyczarowała dookoła jakąś magiczną barierę, przez którą nie można przejść. Wydaje mi się, że póki co jest bezpieczna. - Pinkie liczy kolejne kucyki przy pomocy kopytek. W sumie dobrze, że ma ich więcej, niż powinna. Całkiem przydatne przy liczeniu czegoś. - Akry Słodkich Jabłek są za daleko, a Fluttershy widziała, jak chochliki porywają Rainbow Dash.

- Czyli zostaliśmy same? - smutnie pytam.

- Na to wygląda - odpowiada radośnie Pinkie. - Zresztą, pozostali i tak nie są w stanie zobaczyć chochlików, więc za wiele by nam nie pomogli. - Różowa klacz wydaje się być teraz trochę zmartwiona. - Um, nie masz może przypadkiem jakiegoś nagłego, świetnego pomysłu?

Siadam i patrzę na jedno z okien, zakryte przez stoły i worki z mąką.

- No, kiedy poluję na motyle, to korzystam z małej siatki, żeby nie uszkodzić ich skrzydełek. Może moglibyśmy wykorzystać... taką naprawdę dużą siatkę? - mówię, wiedząc, że

sam pomysł jest głupi. Ale innego nie mam.

Pinkie stuka w swój podbródek, po czym podskakuje i łapie mnie, podekscytowana.

- Flitter, dzięki tobie przyszedł mi głowy genialny pomysł!

- Serio? - Mrugam i nagle przerażona się czuję. Nie wiem, czy chcę wiedzieć, co to dokładnie oznacza. Pinkie i genialny pomysł? Brzmi jak początek apokalipsy. Ojej.

- Tak jest! - Klacz odwraca się, wypuszczając mnie na ziemię z uścisku, i do kuchni zaczyna biec. - Wy dwie, przynieście cukier. Cały cukier, jaki tylko znajdziecie! A ja lecę po Lyrę!

Patrzę na Fluttershy i ramionami wzruszam. Skoro Pinkie ma jakiś plan, to może lepiej nie pytać o niego za dużo. Ale cukier mogę przynieść. W końcu to żaden problem znaleźć cukier w cukierni.

Pinkie klaszcze radośnie w kopytka i odwraca się ku nam. Jeśli przedtem strach czułam, to teraz zaczynam odczuwać prawdziwy terror.

- Więc jak, wszystko jasne co do naszego planu?

Stoimy w jednym z pokoi Kącika Kostki Cukru. Pokryci, caluścy pokryci, od kopyt do głów, cukrem, mąką i różnymi innymi artykułami, niekoniecznie spożywczymi. Dodajcie do tego pot i otrzymacie cztery kucyki zrobione z lepkiej masy cukrowej. Mmm... czyli następne w kolejności jest pieczenie i śmierć w płomieniach. Tak się kończą wszystkie plany Pinkie.

Lyra, optymistka wieczna, podnosi kopytko i mówi tak:

- Trzeba to jakoś nazwać.

Patrzę na stojącą przed nami potworność. Wielką maszynę i zwiastuna zagłady. Naszej zagłady: inaczej być nie może.

- Może Chochlikowy Chwytek Cztery Tysiące Czterysta Czterdzieści Cztery?

- A czemu nie Pięć Tysięcy Pięćset Pięćdziesiąt Pięć? - pyta Pinkie, przyglądając się maszynie.

- Bo jest nas czwórka - odpowiadam. Chyba, że Pinkie liczy się za dwóch, ale staram się nie myśleć o tym. Nie idź tą drogą, Flitter, ona do niczego dobrego nie prowadzi. No, i jest jeszcze Toperz, rzecz jasna... no dobra, po prostu moja nazwa bardziej mi się podoba. Nie

mówcie Pinkie.

- Ooo tak! - woła różowa klacz i wskakuje na siedzenie, na którym będzie siedzieć. - Dobra, moje małe kucyki! Zając pozycje! Flitter, otworzyć włącz! Fluttershy, zaczynaj kręcić tym kołem! Lyra, nasz hymn bitewny, raz-dwa! A teraz... pora złapać trochę chochlików!!!1!

Nawet jakimś cudem tę jedynkę wykrzyczała. Pod wrażeniem jestem.

Dun Dun Dun Duun Dun
Dun Dun Dun Duun Dun
Dun Dun Dun Duun Dun
Dun Dun Dun Dun Duuuun
Dun Dun Dun Dun Duuun
Dun Dun Dun Dun Duuun
Dun Dun Dun Dun Duuun Duuun
Dun Dun Dun Duuuuun!

Spiczasty dach wieży Kącika Kostki Cukru otwiera się, wzbijając chmurę mąki, a zaraz potem wyłania się z niej ogromna bestia na straszliwych, metalowych skrzydłach się unosząca! Nad wieżę się wzbija, machając wielkim, węzowatym tyłem i ukazując ogromny brzuch swój, gotowa pochłaniać nieprzebrane chochlików zastępy! W jej środku, Pinkie gorączkowo naciska na pedały, w czasie gdy ja i Fluttershy kołem kręcimy, wirując niczym dwa bliźniacze przędzaczki zagłady! A przyczepiona do wielkiego, zasysającego chochliki zadu jest nasza jednokucykowa specjalistka od bitewnej muzyki, Lyra!

- Dun Dun Dun Dun Duuuuun Duun! - Dajemy się ponieść tej chwili pięknej, z serc całych śpiewając. Poza Fluttershy, ale pewna jestem, że w głębi serca ona śpiewa na równi z nami. Po prostu nie słysząc tego przez płaczliwe pokwiliwanie, które wydobywa się z jej ust.

Każde oko w promieniu kilometrów kilku zapewne musiało się w ku nam odwrócić, kiedy szybujemy majestatycznie poprzez niebo, niczym ogromny słoń wśród niebieskich sfer! Sycząca, chichocząca fala chochlików unosi się znad miasteczka, sycząc i chichocząc nieznośnie.

Tama przerwana!

Oto nadchodzą!

- Kręć szybciej! - krzyczę do Fluttershy, starając się hałas przekrzyknąć. - Dasz radę!

Lyra obraca zamasyście tyłem Chochlikowego Chwybaka, kiedy rój rusza w naszą

stronę. Pierwsze chochliki zostają wessane w wypełniony cukrową watą lepkiej zagłady brzuch, w czasie gdy kolejne latające cosie wylatują z pól i lasów. Lyra znowu obraca węzem, wciągając następne grupy chochlików. Krzyk i szaleńcze bzyczenie towarzyszy ich słodkiemu upadkowi.

Chmara powiększa się szybciej, niż Lyra daje radę zasysać. Kopię w grupę chichotek i bzykaczy, które pojawiają się na drodze mojej i gryzę jednego, który się kopytka Fluttershy uczepił.

- W górę! W górę, mój piękny! - krzyczy Pinkie, naciskając na pedały niczym opanowany przez całkowite szaleństwo kucyk, ruszając wszystkimi ośmioma nogami z siłą całych i wirując Chwytkiem pośród chmur. Lyra krzyczy coś, równowagę starając się przy tym utrzymać i kierując zad maszyny w dół, w stronę goniącej nas szarańczy.

- Jest ich za dużo! - wołam. Fluttershy dalej kwili, ale skupiona jest na obracaniu kołem i zasilaniu Chwytką, w czasie kiedy Toperz, czyli jej nietoperz, uczepiony jest do jej grzyw.

- Trzymajcie się mocno! - ryczy Pinkie. Tak jakbyśmy tego nie robiły. To o wszystko inne się powinniśmy martwić.

- To się źle skończy - mówię, a zaraz potem zamieram, kiedy Pinkie posyła Chwytką wirującego w dół, prosto w serce piekielnej, chochlikowej chmury. Setki, co ja gadam, tysiące chochlików zaczynają krzyczeć, kiedy zostają wessane do lepkiego wnętrza szaleńczo pikującej maszyny.

Zwymiotuję zaraz chyba... ale może załatwię kilka tych wrednych stworów tym, co mam w żołądku. I wtedy wyłaniamy się z chmury, z kilkoma chochlikami uczepionymi do Chwytki i próbującymi zębami uwolnić swoich braci z cukrowej pułapki. Pinkie podrywa maszynę w górę tuż przed ziemią i teraz nad drzewami Akrow Słodkich Jabłek mkniemy, a za nami pędzi chochlików chmara.

Lyra równowagę odzyskuje i kieruje zad maszyny w tył, w samą porę, aby złapać kolejną bandę. Obraca wąż, wsysając chochliki, które uczepiły się brzucha bestii.

- Dłużej nie wytrzymamy! - woła. - Zbiornik jest prawie pełny!

Pinkie patrzy w dół, na baniasty brzuch pełen krzyków, a potem znowu na goniącą nas chmurę.

- Żaden problem! Jeszcze tylko troszkę... - odpowiada, kiedy rój zbliża się coraz bardziej. - Tylko trochę... Flitter i Flutter?

- Tak? - wołam, oddech próbując rozpaczliwie złapać. Czuję, jak pocę się słodką, cukrową masą. Co jest dość obrzydliwe. A z tego co widzę, Fluttershy nie wygląda dużo lepiej.

- Odwrócić ciąg... teraz!

W wielkim łopocie piór i chaosie, Fluttershy i ja odwracamy się i zaczynamy kręcić w drugą stronę. Bestia wyje i pluje pociskami ze słodkiej masy i zaplątanych w niej chochlików prosto w stronę goniących nas grup. Całe polacie jabłkowe sadu zostają pokryte kocykiem z waty cukrowej.

- Właśnie tak! A macie, wy małe, wredne kwiatkoluby! - krzyczy Lyra, na weselszą wyglądając, niż można by się spodziewać i kręcąc plującym cukrem zadem jak prawdziwa profesjonalistka. Tak jest, kręć tym zadem! Zatrzęs nim na galaretkę! A wszystkie małe chochliki wieją, na boki wieją przed jej słodkim gniewem.

- *Woohooo!* - Pinkie zaczyna podskakiwać radośnie na swoim siedzisku, bujając całą maszyną. Wszystkie śmiejemy się i radujemy. No, poza Fluttershy, ale na pewno w głębi serca ona także śmieje i raduje się tak jak my. - Pora wysłać te chochliki tam, skąd przybywają! Jazda!

Jeśli mówiąc „jazda” miała na myśli odlepianie pokrytych lepką mazią chochlików od drzew aż do późnych godzin nocnych to rzeczywiście, to jazda wszechczasów była. Przypuszczam, że bardziej chodziło jej o to, co będzie potem, czyli teraz, ale toczenie po dróżce do Ponyville ogromnej, cukrowej kuli z chochlikami też nie jest zbyt zabawne. No i cały czas mam wrażenie, mówię wam, cały czas wrażenie mam, że o czymś zapomnieliśmy. Mieliście tak kiedyś?

- Zaraz, a co z Królową? - mówię, bo mi się przypomniało, o czym zapomnieliśmy.

Pinkie myśli przez chwilę, przez krótką chwilę, po czym dodaje:

- O, racja...

Idziemy przez moment w dziwnej ciszy, aż nagle Lyra szepce mi do ucha:

- Nie znajdziecie jej.

Patrzymy na Lyrę, a ona patrzy na nas.

- Co? - pytamy, a ona też pyta.

- To szpieg - słyszę szept Fluttershy. Patrzę na biedaczkę, a ona na mnie patrzy.

- Ja nie...

- Co?
- Spyra!
- Kto?
- Wiedziała!
- Nie ufaj im! One zwariowały!
- Ale...
- Jak mnie nazwałaś?
- Ja nic nie mówiłam!
- Słyszałam!
- Wszyscy słyszeli!
- Ja nie...
- Szpieg!
- Nikomu nie ufaj!
- To nie są twoje przyjaciółki!
- Przestań!
- Ty przestań!
- Ciii!

Wszystkie zatrzymujemy się i patrzymy na Fluttershy. W jej oczach coś jest, coś, przez co nie możesz przestać się w nie wpatrywać. Trzyma kopytka przyciśnięte do ust, a jej wargi są zamknięte, ale mimo to przez sekundę jeszcze jej głos słyszę.

- Nie ufaj... - I zaraz potem milknie, i teraz wszyscy są cicho.

Rany, to było dziwne.

Fluttershy mija nas i patrzy na górę drzewa. Patrzcie, jak się tam zawzięcie patrzy. Podążam za jej wzrokiem i teraz też go widzę. Nosz ten mały... Wysoko, przy czubku drzewa, jak liść na wietrze. Książę z Bajki. Och, ale on ma chytrą minę, ten mały chytry robal!

Słyszę szelest trawy. Lyra szturcha mnie w bok, a ja odwracam się, tak samo jak Pinkie. Do siana! Pola się ruszają, ale to nie wiatr, wiatr nimi nie rusza. Nadchodzą tygrysy... tygrysie ćmy. Otacza nas cały królewski orszak. Za bardzo zajęte byliśmy kłóceniem się i teraz nas otoczyły.

- Dlaczego nie atakują? - szepce Lyra.

Rozglądam się i rację jej przyznaję. Tygrysy czają się jedynie w trawie, gapiąc się, gapiąc się na nas małymi, owadzimi oczami. Czekają na nasz ruch. Aż zaczniemy uciekać. Chcą sobie polowanie urządzać.

- Co robi Fluttershy?

Patrzymy na żółtą klaczkę. Siedzi na środku drogi, wpatrzona w Księcia z Bajki i z kopytkiem przyłożonym do ust. Rany, wygląda na skupioną. Coś się między nimi dzieje, widać to po tym, jak się na siebie patrzą. Żadne z nich się nie odzywa, ale mimo to coś mówią. Mówią tymi spojrzeniami coś, co brzmi pewnie jak: „Założę się, że mnie nie pokonasz!”.

- Co robisz, Fluttershy? - Pinkie skacze dookoła przyjaciółki, ale ta ani drgnie.

- To jakiś pojedynek? - sugeruje Lyra.

A, już rozumiem. Chwytam Pinkie i od Fluttershy ją odciągam.

- To zawody - mówię cicho. - Wygrywa ten, kto dłużej będzie cicho - wyjaśniam. Biedaczka. Nie ma takiej możliwości, mówię wam, nie ma takiej możliwości, żeby z nim wygrała. Ten mały, wredny owad może całymi dniami i nocami siedzieć w miejscu i nie odezwać się ani słowem, ani jednym, choćby i przez sto lat.

Pinkie siada i zaczyna żółtego pegaza obserwować, pegaza, który też siedzi, cicho i z kopytkiem na ustach. Ramiona Pinkie opadają, a jej oczy wielkie się robią.

- O nie! To jest gorsze niż oglądanie jak schnie farba! Biedna Fluttershy... nie mogę na to patrzeć! - Różowa klacz odwraca głowę, a ja po grzbiecie ją klepię.

Patrzcie na nich. Dalej, Fluttershy! Pokaż mu, kto tu rządzi!

Przyznać muszę, że po pięciu minutach całe napięcie jakoś opadło. Nie wiem, czy to by przeszło jako dyscyplina olimpijska.

Lyra szturcha mnie nagle w łopatkę i siada na ziemi, malując na niej kratkę. Siadam obok i kreślę kopytkiem kółko w jednym z rogów. Lyra odpowiada na to krzyżykiem i tak zaczyna się nasz pojedynek! Krzyżyk za kółkiem, a po chwili dołącza się Pinkie, i teraz idzie kopytko za krzyżykiem i za kółkiem. Co za walka! Aż się spociłam!

A tuż obok nas, w ciszy całkowitej, toczy się największa w dziejach bitwa *Ciii!*.

Rysuję na ziemi chyba setne kółko i rzucam okiem na Fluttershy. Dalej siedzi, zdeterminowana. Biedaczka. Obserwuję ją, w czasie gdy Lyra następny ruch robi. To wymaga niespodziewanej ilości taktycznego myślenia. Całkowite skupienie to mus.

Skrzydło Fluttershy porusza się leciutko, tak tyci-tyci, a jej wyraz twarzy zdaje się zmienić z determinacji na wyzwanie. Co ona robi?

Pegaz wgapia się w Księcia. Ich oczy są utkwione w sobie nawzajem, a wargi zaciśnięte mocniej, niż bramy Tartaru. Skrzydło klaczy znowu się pomalutku porusza. Przestajemy grać i nachylamy się, patrząc.

Co ona robi?

Skrzydła rozkładają się, a Fluttershy rzuca ćmie nikczemne spojrzenie. I znowu zamknięte usta opuszczają niewypowiedziane słowa, które brzmią, brzmią jak coś w stylu: „Przywitaj się z Toperzem, ty mały, szkaradny robalu!”. No, może nie do końca tak. To w końcu Fluttershy.

Nietoperz rusza skrzydełkami, obraca uszami i otwiera pyszczek. Nikt, kto nie jest nietoperzem albo ćmą usłyszeć tego nie może, ale każdy może poczuć, jak te wszystkie małe tygrysy zaczynają wrzeszczeć i wzbijają się w powietrze, uciekając. A tam na drzewie, Księżę z Bajki zaczyna się nerwowo wiercić i zachowywać dość głośno jak na kogoś, kto bierze udział w zawodach na bycie cicho. Nietoperz puszcza skrzydło swojej właścicielki i zaczyna gonić.

Polowanie... właśnie się zaczęło!

Fluttershy prostuje się, a jej wzrok mówi: „Wygrałam”. I to mówi wszystko.

- To było świetne, Fluttershy! Ty i Toperz naprawdę pokazaliście tym tygrysom i Księżciu z Bajki, kto tu rządzi! - mówię i szturcham pegaza lekko w łopatkę. Spisała się na medal.

Klacz patrzy nieśmiało na swoje kopytko, jak to stara, dobra Fluttershy w zwyczaju ma.

- Ooo. Chodź tutaj. - Zatrzymuję się i ją obejmuję. - Czy teraz czujesz się lepiej?

- T-troszkę - szepce mi w grzywę i chyba nawet się uśmiecha.

No i ja też się uśmiecham i ją wypuszczam z uścisku.

- To dobrze! Jesteś dzielny kucykiem, Shy. Nie pozwól, żeby banda chochlików traktowała cię jak popychadło, dobra?

- D-dobrze - zgadza się, znowu na swoich kopytkach skupiając wzrok. Biedaczka.

Przed nami, Pinkie i Lyra toczą wielką kulę wypełnioną chochlikami waty cukrowej przez ulicę Ponyville, prosto w stronę mostku i jednego z kłusów, żebyśmy mogły odesłać te wredne stwory i wrócić do naszych zwyczajnych zajęć. Wzdycham z ulgą i zaczynam szybciej biec, żeby dogonić towarzyszek moje.

- A co z Derpy? - pytam, koło Pinkie się pojawiając. - Nie powinnyśmy jej jakoś pomóc?

- Hmm, racja - odpowiada różowy kucyk i drapie się w głowę dwoma kopytkami, przez co do jej grzywy przykleja się moc cukrowej, różowej masy. Nie, żeby jej to robiło różnicę wielką: ona i tak cały czas wygląda jak moc cukrowej, różowej masy. - Najpierw zajmijmy się chochlikami, a potem krnąbrnymi pegazami! - ćwierka. - Poza tym, znając Derpy, to ona sama znajdzie jakieś wyjście, jak bum-cyk-cyk. Już nie raz trafiała w dziwne miejsca i wychodziła z nich, kiedy i gdzie najmniej się tego spodziewasz. Nic nie zatrzyma Derpy. - To powiedziała Pinkie, więc pewnie coś w tym jest.

- Mam nadzieję - mówię, po czym pomagam cukrową kulę pchać. To lepka robota, a niektóre z chochlików próbują cię cały czas ugryźć. Na pewno psuje apetyt - chyba sobie daruję na razie pizzę - ale za to przydałaby mi się długa kąpiel z bąbelkami. Ha! W całym Ponyville, mówię wam, w całym Ponyville ciepłej wody przez kilka dni nie będzie, bo ona cała moja będzie! Moja! Ha ha ha ha!

- Nie tak szybko, kucyki!

Słodka Celestio, znam ten głos. Jęczę. Oczywiście musiałyśmy o niej zapomnieć... znowu.

- Oki-doki! - Pinkie radośnie toczy dalej kulę, tyle że trochę wolniej.

Przynajmniej teraz nie jęczę sama. Złościca też to robi.

- To znaczy, że macie się zatrzymać!

- Tak? - dziwi się Pinkie, niewinnie zaskoczona. - To trzeba było po prostu powiedzieć, że mamy stać.

Kolejny jęk.

- Dobra, stać! Ani kroku dalej, kucyki!

No to stajemy wszystkie i zaczynamy się gapić na gigantyczną kulę cukru i rozzłoszczonych chochlików.

- Musicie obejść kulę dookoła, durne kucyki! Czy naprawdę trzeba wam wszystko tłumaczyć?! - I ona teraz też brzmi jak rozzłoszczona, ale jednocześnie dość zabawnie. Śmiać mi się chce.

- Ooo - odpowiada Pinkie i okrąża przeszkodę. A my też okrążamy przeszkodę, no, poza Fluttershy, która zostaje i chowa się za Różową Kulą Błogiej Nieświadomości +5.

- Ooo - mówi znowu Pinkie, ale mniej wesoło. - To ty.

- Tak, to ja! Wasza Królowa! - chełpi się motyl, śmiejąc się złośliwie. - I mam waszych przyjaciół! - Wskazuje w górę, a nasze oczy powoli za wskazaniem jej podążają.

I w górę. I w górę. I w górę. I krzyczę:

- Cloudchaser!

A obok Cloudchaser są też inne kucyki, wszystkie związane i zamotane w pajęczą sieć. Jeden z kokonów, z którego wielokolorowy ogon wystaje, wierci się cały czas wściekle. Inne też się wiercą, słabiej, ale się wiercą. To pewnie reszta naszych przyjaciół jest.

I coś się innego nagle porusza u góry i widzimy, jak wielka, czarna, owłosiona kulka pojawia się znikąd w powietrzu. Tam na górze musi być klus, ciasny, pośród chmur, i właśnie pająk się przez niego przeciska. Wielki, zły pająk spada na sieć, tuż obok naszych przyjaciół!

- Właśnie tak! - rechocze szaleńczo Królowa Chochlików. - Ani kroku dalej, małe kucyki, albo wasi przyjaciele zostaną pajęczym obiadem!

- Ty potworze! - woła Lyra.

- Nie ujdzie ci to na sucho! - woła Pinkie. - Dopadniemy cię!

- Nie, jeśli nie chcecie stracić przyjaciół! - Mały, złośliwy motyl uśmiecha się złowieszczo. Jak ktoś się tak uśmiecha, to od razu wiadomo, że zaraz będzie źle. - Więc słuchajcie, co

zrobię: policzę do dziesięciu, a jeśli do tego czasu nie uwolnicie moich chochlików z tej waszej kulki, to pozwolę pająkowi urządzić sobie ucztę z waszych przyjaciół! Jeden!

Patrzemy jedna na drugą, mając nadzieję, że jedna albo druga ma w zanadru jakiś awaryjny plan.

- Dwa! - Królowa uśmiecha się, szerzej i szerzej, o jakże szeroko. - Trzy-cztery-pięć!

- Hej!

- Nie powiedziałam, jak szybko będę liczyć! - chełpi się. - Sześć! Lepiej się pośpieszcie, pająk robi się coraz bardziej głodny. Siedem!

- Cztery! - woła Pinkie.

- Nie-e! Za próbę zmylenia mnie przeskakuję od razu do dziewiątki! - Złośnica ogląda swoje kopytko, w czasie gdy ja w niebo spoglądam. - Pora na ucztę, moje małe kucyki. To wasza ostatnia szansa: wypuście moje chochliki, albo pożegnajcie się z przyjaciółmi!

Aaaaaaaa...

- Nie - mówię i patrzę na nią, patrzę wyzywającym spojrzeniem.

Aaaaaaaaaa...

- Nie? - sroży się Królowa. - Zaraz powiem ostatnią liczbę, a pająk zje waszych przyjaciół!

- Nie - powtarzam. Pozostali gapią się na mnie. - I to jest nasza ostateczna odpowiedź, ty szkaradny robalu! Jesteś tak brzydka, że nie nadajesz się nawet do mojego atlasu. A mam w nim kilka naprawdę brzydkich owadów!

Aaaaaaaaaa...

- Oż... oż ty! - Motyl aż się pieni ze wściekłości. O tak, mocno się pieni. - Dzie...

Nagle słysząc krzyk, a potem trzask, a potem Królowa Chochlików odwraca się w samą porę, żeby zobaczyć cień wielkiego pająka, który z sieci spada i prosto na niej ląduje, wielki krater na środku drogi tworząc. Wzdrygam się i zastanawiam, ile stron by teraz Złośnica zajęła w moim albumie, gdybym ją zeszkrobała.

Derpy koziółkuje po ziemi i tuż przed naszymi kopytkami się zatrzymuje. Mruga i patrzy, jak z ciasnego klusu wyłania się Bąbelek i podlatuje nad pająka.

- O, cześć... Um, przegapiłam coś?

- Derpy! - wołam i tulę ją, tulę ją mocno. Inni szybko się przyłączają i w okamgnieniu stajemy się jedną, wielką, tulącą się gromadką! - Ty wspaniały kucyku! Jak się wydostałaś?

- No, tak jakby potknęłam się i spadłam. I chyba wylądowała na tyłku - mówi, masując swój tyłek. - Chyba nie zepsułam niczego, co? - Rozgląda się po zdemolowanym mieście, pająku, cukrowej kuli z chochlikami i wiercących się kokonach. - Ooo. Um, ups?

I tak się kończy nasza szalona przygoda. Bajka się skończyła, ale nie wiemy, czy wszyscy żyli długo i szczęśliwie, choć szczęśliwie się stało, że wszyscy nadal żyli. Chochliki wróciły do swojego świata, a każdy kucyk wrócił do tego, czym się zajmuje, kiedy Equestria akurat na krawędzi zagłady nie stoi. Ponyville zostało odbudowane - wydaje mi się, że pani burmistrz ma gdzieś pochowane całe zapasowe miasta na takie okazje - i nikt więcej już nawet nie wspominał o tym wszystkich, co w sumie dobre jest.

Pinkie znowu wróciła do swoich zajęć, jakiegokolwiek by one nie były. Lyra dalej gra w parku za kilka monet, a Fluttershy... zabiła deskami swój stary kurnik i postawiła nowy gdzieś indziej. Biedna bestia chyba jest dzięki temu szczęśliwsza. Toperz mieszka teraz w starym kurniku, w którym jest ciemno i przytulnie, i nie ma tam przynajmniej żadnych tygrysów.

Derpy dalej na mostku przesiaduje, próbując zobaczyć równocześnie tańczące ze sobą księżyc i słońce. Czasami przychodzę do niej i razem obserwujemy Bąbelka, który na wietrze sobie fruwa.

A ja nowy atlas mam. Jest na razie pusty, ale Flitter wie, czym go wypełni. Wypełni go chochlikami! Wszystkie chochliki wyglądać tak ładnie będą, sprasowane między połączanymi stronami!

Koniec!

[The Polish Writers Society](#) na FimFiction